Rok XI. Maj 1886. Nr. 5.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Dr. T. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

Członkowie galic. Towarzystwa ochrony zwierząt przybyli w Kwietniu i Maju 1886.

we Lwowie:

Szkoła ludowa, Obydów p. Kamionka Strumiłowa.
Dyrekcya seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie.
Wny Fila Wojciech, rewident rachunkowy, Lwów.
Wna Alder Marya, Lwów.
„ Marassé Marya, Marcinkowice.
Wny Pfeifer Wilhelm, c. k. urzędnik poczt, Lwów.
„ Zankel Ferdynand, urzędnik Dyrekcyi kolei K. L., Lwów.
„ Kaszyński Walery, adjunkt gal. Kasy oszczędności, Lwów.
„ ks. Dr. Loga Kazimierz, wikary, Stanisławów.
„ Skierliński Ludwik, star. inspektor urzędu cechown., Lwów.

Do oddziału w Rzeszowie:

Wna Ocetkiewicz Stanisława, nauczycielka, Leżajsk.
Wny Darowski Mieczysław, właściciel dóbr Rakszawa.
„ Bieniaszewski Gustaw, właściciel dóbr w Rzeszowie.
„ Czechowicz Łucyusz, nauczyciel sem. męskiego, Rzeszów.
„ Guckler Stanisław, c. k. adjunkt techn. lasowy, Rzeszów.
Kółko rolnicze, Leżajsk.

Obrazki z życia zwierząt.

Niezwykła przyjaźń. Rodzice moi — opowiada jakiś miłośnik zwierząt w „Przyrodniku“ — kupili od jakiegoś wieśniaka

krowę; i nie byłoby nawet o czem wspomnieć, gdyby nie to, że za nią przyszedł do nas duży kundys, który się tak do tej krowy przywiązał, że dla niej nie wahał się opuścić swego dotychczasowego pana, a powtarzając sobie zapewne w duchu: „gdzie ty, tam ja“, podążył za swą przyjaciółką w kraj nieznany.... Wśród jakich okoliczności zawiązała się ta oryginalna przyjaźń, tego niestety nie wiem, gdyż nie widziałem się z owym wieśniakiem. Niemniej jednak ciekawe i uwagi godne są szczegóły z dalszego ich pożycia.

„Bosy“, gdyż tak się nazywało owe psisko, oswoił się niebawem ze swoimi nowymi chlebodawcami, obejrzał terytoryum, którego miał bronić, zwiedził przyszłe mieszkanie swej towarzyszki i był z tego przeglądu, zdaje się, bardzo zadowolony.

W lecie pędzono bydło codziennie do lasu, a „Bosy“ odprowadzał wspomnianą krowę kilkaset kroków, a popieściwszy się z nią trochę, wracał napowrót, nie chcąc zaniedbywać swoich obowiązków stróża domowego. A miał pod tym względem rzeczywiście wiele do czynienia. Szczególniej niepokoiły go świnie, w wypędzaniu których zachował pewną taktykę, gdyż starym dobrze dawał poznać i uczuć ostrość swoich ząbków, gdy tymczasem młode prosięta straszył tylko warczeniem i szczekaniem, a gdy to nie pomagało, trącał je z lekka swoim pyskiem tak długo, aż je w końcu wypędził po za granice swojej władzy. Ale nietylko większym zwierzętom wzbraniał wstępu na nasze podwórze; umiał on pomiędzy licznym naszym drobiem poznać obcą kurę i tę nawet za pomocą licznych forteli każdego razu wypędzał. A niechby wrona nadleciała nisko ponad stajnię, podnosił łeb do góry i szczekał na nią dopóty, dopóki jej z oczu nie stracił; nawet wróbel nie mógł siąść na gnoju bezkarnie.

Skoro nadeszło południe, siadał na mur okalający podwórze i patrzał pilnie w stronę lasu, a zobaczywszy powracającą przyjaciółkę, skakał ze znacznej wysokości i biegł co prędzej naprzeciw. Dopieroż zaczynało się najczulsze powitanie; krowa lizała go jak swe pierwsze dziecię, a on skowycząc z radości i wywijając ogonem rzucał się jej do szyi i lizał nawzajem wilgotną jej gębę.

Po południu szła krowa znowu do lasu i znowu ją pies odprowadzał, a po powrocie znowu te same następowały powitania. Wieczorem, gdy krowa leżała już w stajni, przychodził

„Bosy“ do niej, łasił się i iskał ją czas jakiś, a pożegnawszy się raz jeszcze czule, szedł na spoczynek do swej budy obok stajni.

I jakżeż się skończyła ta miłość bezrozumnych na pozór istot, którym tak często przypisują brak wszelkich uczuć, która jednak w tym wypadku tak wymownie, prawie namiętnie występują? Oto krowa po dwu latach zginęła, a „Bosy“ był przez kilka dni bardzo ponury, jadał mało, a w końcu pewnego poranku pobiegł za śladem krowy ku lasowi i odtąd nie zdołano go odszukać.

Ułaskawiony boa dusiciel. Jerzy Romanes, znany podróżnik, opowiada w swojem dziele „Animal Inteligence“ (Londyn 1882), że w pewnej rodzinie angielskiej, mieszkającej w koloniach, przyswojono węża dusiciela. Wychowano go od małego, pieszczono karmiono, bawiono się z nim i straszny ten wąż tak się do owej rodziny przywiązał, że stał się nieodstępnym towarzyszem wszystkich jej członków. Co dzień z rana, kiedy pani domu gotowała kawę na śniadanie dla męża i dzieci, wąż spinał się na nią, obejmował ją w stanie pierścieniami swojemi, a głowę skręciwszy na kształt turbana na jej głowie, przypatrywał się nieruchomo jej robocie. Pani domu chodziła przy tem a wąż siedział sobie spokojnie i dawał się przenosić bez najmniejszej oznaki niezadowolenia.

Córeczki tej pani całowały swego pieszczoszka w paszczę usuwając na bok długi rozszczepiony język. Po pewnym czasie państwo ci musieli wyjechać do Anglii, a ponieważ węża nie mogli zabrać ze sobą do zimnego klimatu, więc oddali go do miejscowego ogrodu zoologicznego i powierzyli opiece stróża tego zakładu. Ale chociaż wężowi na niczem nie zbywało, posmutniał on jednak, nie ruszał się wcale, jadł niewiele, zmizerniał, i całem swem zachowaniem okazywał wielkie niezadowolenie. Wreszcie państwo ci wrócili i polecili przynieść węża. Zaledwie wniesiono go do pokoju i ujrzał dawnych swych znajomych, zapłonął wzrok jego radością, roztoczyły się pierścienie a zwierzę poczęło pełzać od jednej osoby do drugiej, obejmować po kolei, lizać po twarzy i dawać w najrozmaitszy sposób dowody swego przywiązania.

Koty na grobie Wiktora Emanuela. Pomiędzy wieńcami i wstęgami, które pokrywają grób Wiktora Emanuela, obrala

sobie przed kilku laty legowisko bura kotka i porodziła tam młode. Dozorca grobu chciał ją spędzić, ale kotka miauczała tak żałośnie i patrzyła na niego tak błagalnie, że wzruszony stary żołnież pozostawił ją w spokoju. Od tego czasu rok rocznie o tej samej porze, stawia się kotka na grobie i uszczęśliwia świat kilkorgiem kociąt, które tam karmi i pielęgnuje, dopokąd nie dorosną, a potem idzie z nimi w świat.

POWRÓT SŁOWIKA.

Afryka północna, Azya zachodnia, zielona i urodzajna dolina Nilu, lesisty Atlas Berberyi, Syrya i Azya mała, oto są siedliska zimowe naszego słowika. Według odwiecznego porządku wędrówek, stałego prawa natury, opuszcza nasz „Król wiosny“ te urocze kraje i powraca do nas zwykle w nocy z dnia 15 na 16 Kwietnia. Powrót jego przy zwykłych stosunkach klimatycznych przypada na czas, w którym tarń okryła się kwieciem, między którą przebywa najmilej, gdy porzeczka i agrest stroją się drobnym liściem, a brzoza i wierzba pyłkiem kwiatowym, gdy czeremcha, fijołek i hyacynt wonią napełniają powietrze. Prawie równocześnie ze słowikiem przybywa krętogłów i pliszka siwa. Liściem i kwieciem okryte krzewy, żywo pełzające robactwo, stała ciepłota do 12 stopni, są to niezbędne warunki powrotu, szczególniej słowika.

Pierwsza czynność słowika po powrocie.

Samce przylatują zwykle o pięć lub ośm dni wcześniej, niż samiczki. W czasie tym wybierają stałe przybytki lęgowisk i odgraniczają swój rewir w około sto kroków obrębu, staczając oń nieraz gorące boje. Miejsce lęgu raz obrane, bywa zapalczywie bronionem przed wciskaniem się drugich słowików. Silniejsi wypędzają słabszych z miejsc najpiękniejszych i w żywność obfitych. W pierwszych dniach trzymają się w gęstych krzakach prawie blisko ziemi i dla tego trudno ich dostrzedz. Wydają wtedy tylko krótkie urywane strofki, a dopiero ze zbliżaniem się samiczki, stają się głośnymi. Śpiew ich wtedy jest wołaniem do lęgu. Gdy po ich przybyciu nastaną jeszcze dnie chłodniejsze, spostrzegamy ich na miejscach świeżo z liści i suchych gałęzi uprzątniętych, gdzie pełno jest pędraków, skórek, glist ziemnych, stonóg i bezskorupnych ślimaków.

Jakie okolice wybiera sobie słowik?

Słowik zamieszkuje całą środkową Europę; nie ma go tylko w krajach górzystych i zimnych i unika lasów czysto szpilkowych. Wybiera sobie równiny obfite w drzewa liściaste, gęstym krzewem podszyte, w pobliżu potoczków, rowów i strumyków. Osiedla się blisko ludzi, gdyż czuje się pod ich ochroną bezpieczniejszym przed licznymi nieprzyjaciółmi. Osiedla się zatem w parkach i ogrodach, w sadach wiejskich, gdzie tylko znajdzie krzewy tarniny, agrestów itp. Ze wszystkich ptaków, gnieżdżących się w zaroślach i krzakach, słowik pod względem bezpieczeństwa i ochrony jest najdrażliwszym. Gaje i parki, w których gęsta krzewina wytrzebioną i wysoka trawa w pobliżu jego gniazd wyciętą zostanie, opuszcza on natychmiast i nie wraca tam nigdy.

Gdzie i jak ściele słowik gniazdo?

Gniazdko słowika rzadko znachodzimy pod kupami suchych gałęzi i martwych opłotków, zazwyczaj zaś osiedla się w żywopłotach, wysokich trawach, pokrzywach, malinach, dzikim chmielu i t. p. miejscach ocienionych, gęsto zarosłych. W tych zaroślach ściele gniazdo albo bezpośrednio na ziemi lub nieco wyżej, zawsze jednak stosownie do otoczenia i dobrze je ukrywa. Szczególne zamiłowanie ma słowik do parków i ogrodów, do niskich i gęsto zwartych krzaków, które przez obcinanie głównych pieńków utworzą zaledwie 30 do 60 centymetrów wysokie zarośla u góry licznemi odroślami splątane, i wody deszczowej nieprzepuszczające. Według spostrzeżeń wielu ogrodników, najmilej gnieździ się słowik w krzewie jaśminowym (Zwergpfeifenstrauch. Philadelphus coronarius nanus). Pieńki tego ozdobnego krzewu rosnące gęsto, tworzą u góry zwarty dach liściowy, pod którym wylęgająca samiczka, jakby sklepionym kurytarzem do gniazdka się dostaje. Zalecać należy sadzenie tego ozdobnego krzewu szczególniej nad stawami, sadzawkami i krynicami dla zwabienia w te miejsca słowika.

Czego używa słowik do ścielenia gniazda?

Za podstawę stosunkowo wielkiego, półkolistego, głębokiego gniazda, służą bez wyjątku pozbierane w najbliższem otoczeniu

znajdujące się liście drzew, szczególniej dębu, którego kolor brunatny podobny jest do opierzenia słowika Dalszą zaokrągloną część gniazda buduje słowik z mocnych ździebeł traw, z leśnego sitowia, cieńkich pręcików, z szypułek wijącej się po wszystkich krzewach i zaroślach lepczycy (Galium aparine) itp. Wnętrze gniazda wyściela i obkłada delikatnemi korzonkami, żyłkami liści, także siercią końską i wełną roślinną. Podkład, który z początkiem maja, jest już w liczbie zupełnej, składa się z 4 do 5 podłużnych, brunatno zielonych, oliwkowych jajeczek, które wylęgają naprzemian samiec i samiczka w dniach czternastu. Wylężone młode opuszczają gniazdo, nim jeszcze latać umieją i w zaroślach ciernistych berberysu, tarniny, róży polnej długo jeszcze przez rodziców karmione być muszą. Słowik wylęga tylko raz do roku, a tylko, gdy z pierwszego gniazda zostanie spędzony lub podkład pierwszy zniszczony, sposobi się do wylęgu drugiego. Już w lipcu zaczynają młode świergotać, a już ku końcu sierpnia słowiki młode i stare w małych gromadkach przechodząc zwolna z miejsca na miejsce, od gaju do gaju, zaczynają wędrówkę ku południowi.

Czem żywi się słowik?

Słowik równie jak gajówka, błękitnopierś i ludarka, należy do śpiewaków naziemnych i podobnie jak drozd szuka pożywienia szczególniej po ziemi, w mchu i przegniłem liściu. Przenosi on robactwo ziemne i poczwarki nad same owady. Szczególniej lubi dżdżownice, drótowce, pędraki i inne poczwarki chrząszczów, jaja mrówcze, stonogi, mokrzyce, skorki, które z świeżo ruszonej ziemi podnosi, tudzież inne gładkie gąsieniczki, które po liściach zbiera. W lecie rozszerza słowik wraz z dorosłą swą młodzieżą rewiry swoje i na różne jagody, na porzeczki, świętojanki, na czarne grona bzu zwykłego, a jeszcze bardziej lubi jagódki swidwiny, szakłaku, kruszyny, dereniu i t. p. Trawi on prędko mięsną obwłokę, a twarde pestki wydaje z siebie tu i owdzie i przyczynia się tym sposobem do rozsiewania tych krzewów. Słowik zatem służy nam nietylko niszczeniem owadów, lecz także rozsiewaniem zdobnych i pożytecznych krzewów, a nadto zachwyca ucho nasze najmilszem śpiewem; zasługuje przeto na największą ochronę i opiekę.

Co czynić należy, aby słowika przywabić i do osiedlenia w parkach, ogrodach i gajach zachęcić?

Szczególniej należy w rewirach ich gniazd, do których wiernie się przywiązują i stale do nich powracają, pozostawiać na większych przestrzeniach spadły liść w jesieni. W czasie powrotu, w zmiennej temperaturze kwietniowej, w której nocne przymrozki i zawieje śnieżne nie są rzadkiemi, należy obok lub pod krzewami ziemię poruszać i tam jaja mrówcze, robaczki mączne i inne łakocie ulubionego śpiewaka posypać. Starać się trzeba ile możności z pobliża tych miejsc wypłaszać i oddalać różne rabusie, małe i wielkie, opierzone i włosem pokryte, myszy leśne, łasiczki, kuny, drapieżne koty, także psy, szczególniej szpice i pincze, dzierzby, wrony, sroki, sojki itp. Do niezbędnych warunków życia i przebywania słowika należy także czysta woda, w której słowik i pragnienie ugasić i wykąpać się może. W miejscu gdzie gnieździć się ma, rozrzucić należy suchą długą trawę, źdźbła miętlicy, wiklinę wodną, sitowia, włosienia końskiego itp. materyałów, których słowik do usłania gniazda potrzebuje. Straż ogrodowa, leśna i w ogóle wszyscy ludzie rozsądni powinni szczególniej rano i w czasie, kiedy słowik najpiękniej śpiewa, a który jest oraz czasem lęgu, od połowy kwietnia aż do św. Jana, bystro mieć na oku największych rabusiów, ptaszników. Słowik bowiem zanadto ufny, łatwo się złapać daje. Jeszcze przed wschodem słońca podłe i bezwzględne próżniaki zaczajają się tam, gdzie słowik śpiewa, poruszają ziemię, porzucą kilka żywych robaczków mącznych, i luby śpiewak, zacząwszy zaledwie swe poranne pienia, poskoczy na miejsce zdradliwe, a już bandyta leśny wsuwa go w ciemną swą kieszeń. W wielu okolicach nie usłyszysz już daleko i szeroko śpiewu słowika. Najwięcej ich tępi człowiek, który bez wyjątku zachwyca się śpiewem jego. Niema człowieka, któryby tego ptaka nie lubiał, a ptak ten niema większego wroga nad człowieka. Ustawa galicyjska o ochronie ptaków nietylko, że go nie ochrania, lecz jeszcze pogorsza stan jego, bo gdy dawniej ptasznicy przynosili słowiki w klatkach do miasta, dziś ukrywają go po workach i kieszeniach, gdzie częstokroć zduszony i udręczony pragnieniem i głodem, marnie ginie. *F. L.*

SOKOŁY i BOBRY W DAWNEJ POLSCE.

(*Według Sz. Morawskiego*).

Sokoły.

Krogulce zwano rabcami, białozory z ruska krzeczotami, z łacińska po niemiecku sokoły zwano: falke; krogulce ogółem zwie lud jastrzębiami i jastrząbkami.

Łowy sokołami były to łowy na ptactwo wodne: czaple, gęsi, kaczki; sokoły wyręczały broń palną. Wyjeżdżano na łowy konno po nad rzeki i stawy, a uciechę główną stanowiła walka sokoła małego z ptakiem nierównie większym. Łęgi więc wód przystępnych były polem sokolem.

Łowy sokole przed wszystkiemi były wyłącznością panujących, a naród utrzymywał sokolników, co łowili i układali ptactwo one, a serc zwierzęcych dostarczano na żér; bo sokół ułowiwszy ptaka, najprzód mu wydzióbuje serce, jako przysmak ulubiony. Odważnego ptaka podziwiali wojownicy; że zaś od wschodu dalekiego, może aż do Chin pochodzi zwyczaj łowów ptakami, razem z podziwem przyszedł i zabobon krwawy mongolski: zwalczonego junaka serce drgające jeszcze, pożerali zwycięzcy jego.

Serca bydlęce dla sokołów i utrzymanie sokolników, rzecz mała na pozór a w istocie był to ciężar ogromny, skoro za kilkadziesiąt grzywn kupowano wioskę, a 60 grzywnami (r. 1366) wykupia się od tych serc bydlęcych klasztor jędrzejowski: Jędrzejowi z Miechowa, który je pobierał od poddanych klasztornych; r. 1368 za też serca „zwierząt wielkich i dzikich, jako też trzody i stad“ (*brutorum peccorum et peccudum majorum*), od poddanych wedle prawa starodawnego pobieranych, płaci tenże klasztor wykupu dziedzicom Ossowy 35 grzywn, a r. 1370 dziedzicom Miechowa 100 grzywn; r. 1375 znowu 30 grzywn.

Na Podgórzu, niewiele łęgów ptasich w porównaniu z Powiślem i równiami ogółem, mniej też i śladów pozostało.

Tylko rzeka Raba mogłaby chyba dzierżyć miano od rabców sokołów i Rabka wierzch nad potokiem Skomielną, też może mieć związek z sokolnictwem, skoro „skomlić“ to samo co „skolić“ a sokoły prawdopodobnie od „skolenia“ same nazwane, potokowi i puszczy nadały miano „Skomielnej“. Kto bywał w górach, nasłuchał się skomlenia tego i krzeczotania.

Wyraz sokół (niejako: skomlący, skolący) odniósłbym do czasów najdawniejszych, jako miano ludowe polskie. Rabiec, w którym się przebija niemieckie „Rabe“ kruk i „*rabies*“ rzymskie, odniósłbym do czasów, gdy ryttery osiadali nad tą rzeką. Wyraz zaś krzeczot, jako ruski, odniósłbym do czasów Jagiełły; równie i wyraz „kobuz“ też po rusku oznaczający sokoła.

Do Raby wpływają: Skomielna czarna i biała z Krzeczówką (poniżej Pecimia a powyżej Tęczyna) i tam też wsie Krzeczów, Krzeczonów, Skomielna, Raba i Rabka.

Kóbulą zwie się Pasmo gór nad Rajbrotem.

Jastrzębie i Falkowy przychodzą nad Dunajcem, Białą...

Krogulecka wola powyż Rytra za Starym Sączem przechowuje podanie: iż nie rabiała pańszczyzny, lecz hodowała krogulce. Zdaje się być osada już na prawie włoskiem, co najwcześniej z końcem XV. w. bo niema o niej wzmianki dawnej. Może Kardynał Frycz Jagiełłowicz, badacz przyrody krogulczej, kazał tu śledzić: czy krogulce i sokoły na zimę odlatuje w kraje cieplejsze?

Pieleszą sokołów były i są góry i stepy; polem sokołołowów tylko równie z łęgami ptactwa wodnego.

Żeromle bobrowe. *)

Bobrownictwo też należało wyłącznie do panujących. Roku 1229 Konradowi mazowieckiemu bobrowniczył Jasiek z Makowa, a składając liczbę zgonów bobrowych dopisał, że im na żywność zostawił klonowego drzewa ilość potrzebną. Prócz kory klonowej, jada bóbr: topolę, wierzbę, brzozę, iwę; korzenie ziół: tatarczuku, grzybienia, trzciny, skrzypiu.

Mieszkają bobry nad wodami, co nie marzną do dna.

Roku 1238 i 1243 Klemensa Gryfa nadania klasztorowi w Staniątkach wymieniają żeremie bobrowe, które wraz z później przybyłemi wylicza Długosz (Lib. benef. III.) Brzezno, Rataje, Grodzisko; żeremie w rzece Skawinie. Łączkowice i Naszkowice nad Rabą; żeremie w rzece Brzeźnicy, w Smosi, Zatorze, Kętach i Czeladzi, także w Podłężu.

Roku 1253 Bolesław Wstydliwy wraz z żoną Kingą i matką Grzymisławą, temuż Klemensowi Gryfowi (co go wydobył z niewoli Konrada mazowieckiego) wierne usługi wynagradzając, nadaje wolne bobrownictwo w dobrach jego: Branicach, Ruszczy i Brzegach, po obu brzegach Wisły.

Prócz Powiśla więc: Soła, Skawa, Skawina, Brzeźnica i Raba mając żeremie bobrowe, koniecznie płynęły kniejami klonów, jaworów, topól, wierzb, iw, brzóz; a odmęty, cieplice i moczary porosłe były trzciną, tatarczuchem, skrzypiem. Inaczej bobry nie mogłyby istnieć. Tak zaś po łęgach i plosach odmętnych, a ciepłych swobodnie wyprawiały gony swoje i pląsy wodne, bobrując po pod gniazda ptactwa wodnego pluskającego wesoło i gwarno; temu wszystkiemu przyśpiewywały krocie słowików, po dziś dzień ozdoba wybrzeży rzek pomienionych.

Trzeba przyznać, że książęta zastrzegając sobie udzielne sokołłowy i gony bobrowe, mieli powód nielada! powód przyjemności!

Że bobrownictwo kwitło dawniej i w kraju naszym, świadczą o tem nazwy licznych miejscowości w Galicyi i że tam, gdzie dziś stoją zaludnione wsie i miasteczka, były dawniej jeziora i moczary, nad któremi chowały się liczne osady bobrów. Nazwy bowiem: Boberka, Bóbrka, Bobrek, Bobroidy, Bobrowa, Bobrówka, Bobrowniki, Bobrowska Wola, z których kilka powtarza się wiele razy, trudno wyprowadzić zkąd indąd, jak od bobrów.

---

*) Żeromle czyli żeremie.

Był czas niedawno, że o bobrach już nic wcale nie wspominano, i zwierzęta te pożyteczne zupełnie wytępione, znikły z widowni. Dopiero w nowszych czasach zaczęto je na nowo sprowadzać i otaczać opieką, i dziś nie jest już rzadkością napotkać w Polsce ochronne żeromle bobrów.

Na Polesiu słuckiem znajdują się już bobry w siedmiu miejscowościach a mianowicie w leśnictwie ochimowskiem nad rzekami Ptyczą i Siennicą, w słuckiem nad Oressą, w lenińskiem nad Wołchową i Słuczą, w łachowskiem nad Łazną. We wszystkich tych siedmiu leśnictwach dóbr słuckich znajduje się 122 chat bobrowych, 182 nor, 140 rodzin bobrów, złożonych z 314 sztuk starych bobrów i 252 sztuk młodzieży. Bobry znajdują się jeszcze wśród lasów i wód po nad wszystkiemi znaczniejszemi dopływami lewego brzegu Prypeci.

Z Oddziałów Towarzystwa.

Oddział Rzeszowski. *Walne zgromadzenie* członków filii odbyło się dnia 19 Kwietnia b. r.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego p. Sieglera, sekretarz przedstawił sprawozdanie z czynności wydziału za czas od 19 Listopada 1884, aż po datę zgromadzenia.

Filia rzeszowska liczy obecnie członków czynnych 104 i prenumeratorów „Miesięcznika“ 8, razem zatem osób 112, a w tej liczbie zamiejscowych 43. Pań liczy Towarzystwo 9. Do prenumeratorów „Miesięcznika“ należy 2 uczniów gimnazyalnych i 5 uczennic wyższej szkoły żeńskiej. Członków czynnych miejscowych liczy filia 55. Od czasu zawiązania się filii przybyło członków i prenumeratorów 77, ubyło 12.

Czynnymi delegatami filii są obecnie WW. PP. Edmund Wachholz c. k. sędzia powiatowy w Leżajsku, Aleksander Rożejowski aptekarz w Tyczynie, Michał Galiński sekretarz Rady powiatowej w Kolbuszowy i Ludwik Wyżykowski inżynier kolei Karola Ludwika w Trzcianie. Inni na delegatów w okręgu zaproszeni Panowie, pomimo dwukrotnego wezwania, nie dali odpowiedzi.

Dochód filii za czas sprawozdaniem objęty wynosił 52 złr. 40 ct. rozchód 50 złr. 94 ct.

Wydział odbył 5 posiedzeń. Do dziennika podawczego wpłynęło podań i spraw 168.

Biblioteka pochodząca przeważnie z darów centralnego zarządu we Lwowie, liczy obecnie 55 dziełek, broszur i druków.

Doniesień o dręczeniu zwierząt wpłynęło do sekretaryatu filii 43. Załatwiając takowie i udzielając władzom do ukarania winnych, wydział unikał starannie przesady i nie uwzględniał doniesień, albo nieudowodnionych, albo wypływających z niewłaściwej czułostkowości.

Po przedstawieniu sprawozdania, przewodniczący podziękował imieniem wydziału sekretarzowi za gorliwą i dodatnią działalność.

Do Wydziału na rok 1886 wybrani zostali: *Prezesem*: p. Maurycy Siegler de Eberswald c. k. prokurator. *Zastepcą pre-*

zesa: p. Tomasz Tokarski profesor gimnazyalny. *Sekretarzem*: Dr. Wincenty Tarłowski c. k. zastępca prokuratora. *Zastępcą sekretarza*: p. Tomasz Pelc sekretarz Rady powiatowej. *Członkami wydziału*: pp.: Edward Arvay księgarz i radny miasta, Ferdynand Zörner weterynarz, Jan Steczkowski kandydat adwokacki. *Zastępcami członków wydziału*: pp.: Jan Dreziński kandydat adwokacki, Stanisław Guckler c. k. adjunkt techniczno-lasowy, Franciszek Kozierowski inspektor policyi. *Rewidentami*: pp.: Dr. Samuel Reich adwokat, Henryk Czerny księgarz.

Z wniosków zanotować wypada następne: P. Orłowski dziwiąc się, że tak mało właścicieli dóbr, duchownych i nauczycieli należy do Towarzystwa, wniósł, aby wydział zaprosił dotyczące osobistości do przystąpienia i jednania członków po wsiach i miasteczkach. Uchwalono pozostawić tę sprawę wydziałowi, nie wiążąc go żadną dyrektywą.

Na wniosek p. Arvaya uchwalono prosić Magistrat miasta o spieszne załatwienie sprawy regulaminu dla oprawcy miejskiego, gdyż projekt takiego regulaminu jeszcze 6 Lutego b. r. został przez wydział Magistratowi przedłożonym. Dalej ze względu na liczne zażalenia dochodzące zewsząd na nieprawidłowe postępowanie oprawców miejskich, uchwalono prosić magistrat o rozciągnięcie ścisłej kontroli nad oprawcami i o zarządzenie peryodycznych rewizyi rakarni miejskiej. Sekretarz prosi wszystkich członków, by mu o dostrzeżonych nadużyciach oprawcy bezzwłocznie donosili, i podnosi, że w obecnej porze zwrócić należy baczną uwagę na niszczenie gniazd, wybieranie z nich jaj i młodych ptasząt; chwytanie i sprzedawanie ptaków i zwierzyny; swawolę popełnianą przez młodzież szkolną i dzieci przy chwytaniu i dręczeniu owadów, motyli, żab itp.; łowienie i sprzedawanie ryb w czasie ochronnym itp. inne akta dręczenia i niszczenia zwierząt. Uchwalono egzemplarz „Miesięcznika“ ofiarować bezpłatnie Czytelni ludowej w Rzeszowie.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zgromadzenie na wniosek p. Idzińskiego wyraziło uznanie i podziękowanie ustępującemu Wydziałów za dotychczasową działalność. JARŁOWSKI sekretarz.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa

za czas od 1 Stycznia po koniec Maja 1886.

Wniesiono następujące podania i doniesienia:

I. Do Magistratu.

1. O niektóre ulgi w opłacie gminnej od psów. Odpowiedź, po części przychylną Magistratu umieściliśmy w nrze 1. „Miesięcznika“.
2. (*Do urzędu sanitarnego*) o dręczeniu świń przez rzeźnika, ulica Wązowa l. 17.
3. (*Do urzędu sanitarnego*) o nadęciu cielęcia jeszcze żywego przez rzeźnika Salomona Striegsa publicznie, przy głównej ulicy Żółkiewskiej pod l. 84, gdzie tenże wykonuje wyrąb mięsa przy samym trotuarze pod gołem niebem. Ponieważ sprawa taka kwalifikuje się

jako oszustwo, a nadto ze względów sanitarnych pod konfiskatą jest zakazaną, zawiadomiliśmy o tem urząd sanitarny, a równocześnie donieśliśmy o tem c. k. Policyi, jako o srogiem dręczeniu. Urząd sanitarny wygodnie załatwił tę sprawę, odstępując ją również c. k. Policyi. Procedura ta ilustruje dostatecznie stosunki sanitarne miasta Lwowa.

II. Do Komisaryatów na dzielnicach:

1. *Do Komisaryatu Dz. II.*: o trzymaniu psów na łańcuchu w zimie bez ochrony i dostatecznego pożywienia przez kowala przy ulicy św. Anny l. 10.
2. o rewizyą stajni krowiej 9 metrów długiej, pod l. 49 ul. Kazimierzowska, w której trzymano krów 11, a koń stał podczas najsilniejszych mrozów pod gołem niebem.
3. *Do Komisaryatu Dz. I.*: o trzymaniu psa na łańcuchu o głodzie i bez podściółki w ogrodzie domu l. 22 ulica Zielona. Po sprawdzeniu przez komisarza oddano obydwie sprawy c. k. Policyi.
4. *Do Komisaryatu Dz. II.*: o wrzuceniu do kloaki kilka psów już dorosłych w marcu wśród tęgich mrozów, w domu pod l. 4 ulica Wulecka. Psy przez cały dzień jęczały okropnie w zamarzniętej kloace. Sekretarz zawiadomiony o tem przez jednego z lokatorów o godzinie 9 wieczór, udał się natychmiast na miejsce, lecz ratunek był już niemożliwy, gdyż psy już pozamarzały. Po sprawdzeniu przez komisarza i przesłuchaniu świadków, odstąpiono tę sprawę c. k. Policyi. Sprawcą tego czynu nieludzkiego był człowiek inteligentny, urzędnik wyższego stopnia.
5. *Do Komisaryatu Dz. II.*: o dręczeniu koników „pony“ i psów tresowanych przez właściciela teatru maip. Doniesienie okazało się niezupełnie prawdziwem.

III. Do c. k. Starostwa w Mościskach: o zabiciu woła zakupionego w Nikłowicach przez Towarzystwo spożywcze. Chłopi prowadzący bydło do Lwowa, tak jednego woła w drodze pobili, że wół padł przed rogatką nieżywy, a sekcya wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek silnego pobicia i pastwienia się.

IV. Do c. k. Dyrekcyi Policyi:

1. o używaniu konia chorego przez Baczesa; koń padł na ulicy i nie mógł się podźwignąć.
2. o przeciążaniu koni przez Gawlikowskiego, używaniu przez tegoż koni pokaleczonych i widocznie chorych (doniesień kilka).
3. Dwa doniesienia o dręczeniu koni przez dostawcę koni dla c. k. poczt, p. Dębickiego. W pierwszym wypadku koń niedostatecznie podkuty, bez ocelów i gryfów, padł przy wozie pocztowym naprzeciw pałacu c. k. Namiestnictwa, złamał nogę i leżał w takim stanie na lodzie przez 3 godziny, nim wreszcie został na miejscu dobity i uprzątnięty. W drugim wypadku padł koń ze znużenia i wyczerpania sił przy wozie pocztowym przed filią nr. II. w niedzielę o godzinie 12. Koń miał nadto nogi szmatami poowijane,

a furman opowiadał, że koń ten był przez całą noc i następnego dnia do południa w zaprzęgu. Właściciel tych koni, człowiek wcale inteligentny, odgrażał się jeszcze, że za te doniesienia wytoczy sekretarzowi Tow. proces, czego dotychczas nie uczynił, a nadto fungował jako rzeczoznawca, powołany w procesie karnym przez dyrektora tramwaju przeciw sekretarzowi.

4. 12 doniesień przeciw dorożkarzom, drążkarzom i innym woźnicom o bicie, używanie koni chorych i pokaleczonych i przeładowanie tychże.
5. o zabiciu psa wyżła amerykańskiego na podwórzu domu l. 2 ulica Sakramentek, przez stróża i lokaja właściciela tego domu pana Schmidta. Sprawa ta odstąpioną została c. k. sądowi w sprawach karnych.
6. O zabiciu psa kamieniem przez terminatora szewskiego Gerlacha. Sprawa ta również odstąpioną została c. k. sądowi.
7. O srogiem dręczeniu wołu przez parobków rzeźnickich masarza Underki w ulicy Cmentarnej.

Nagród dla żołnierzy policyjnych odszczególniających się w uchylaniu dręczenia koni udzielono ośm, a mianowicie dla siedmiu po 1 złr. a dla jednego 2 złr.

Rozmaitości.

Chrząszcz majowy, ten straszny wróg naszych lasów i upraw rolnych, tak w stanie wykształconym jak i w stanie pędraka, nie cieszy się w innych krajach podobną jak u nas swobodą w rozmnażaniu bez granic. Oto namiestnictwo Morawii przypomniało starostwom a przez nie pośrednio gminom, obowiązki tępienia tego owadu, wypływające z ustawy krajowej z dnia 30 Kwietnia 1870 r. i dalszego odnośnego rozporządzenia z dnia 3 Lutego 1885 r., wzywając władze powiatowe do przestrzegania odnośnych przepisów. Na rok bieżący ustanowiono premie po 2 złr. od uzbieranego hektolitra chrząszczy, a po 10 złr. od hektolitra pędraków. Koszta wypłaty tych premij ponoszą w połowie gminy, a w połowie fundusz krajowy.

„Salzburger Ztng“ donosi, że w okolicach tamtejszych okazała się tego roku taka ilość chrząszczy, jakiej jeszcze nigdy nie widziano. Pewnego wieczora latały w tak zbitych masach, że przedrzeć się przez nie było trudno i ludzie kryli się przed nimi do domów. Za jednem machnięciem kija w powietrzu, padało ich kilka tuzinów.

Sarnę z rogami ubito w tym roku z końcem miesiąca Stycznia w lasach dóbr Windisch-Landsberg; jest to rzadki wybryk natury.

Użyteczność mrówki. Mrówka nie jest jeszcze u nas dostatecznie cenioną ze względu na jej użyteczność. Wiedeńskie czasopismo „Ill. Gar. Ztg.“ nawiązując do odezwy c. k. zarządcy leśnego pana Franciszka Pechtolda w „Insbrucker landw. Btt.“ podnoszącej wielką użyteczność mrówki, żywiącej się owadami i ich poczwarkami i potę-

piającej handel jej poczwarkami (tak zwanemi przez lud jajami mrówczemi), dodaje ze swej strony co następuje: Włościanie z okolic Mantuy, zakopują pod każdem z drzew owocowych mrowisko, któremu pozostawiają następnie całą pieczę o tak zaopatrzone drzewo raz na zawsze. Ileż to w lasach naszych napotkać można kopców tych tak pracowitych a użytecznych zwierzątek, zburzonych nietylko dla zysku, lecz częściej i z prostej swawoli ciemnej młodzieży wieśniaczej! Należałoby pouczać przy każdej sposobności w tej mierze szczególniej straż leśną, aby na takich psotników baczne zwracała oko. Miejscowi nauczyciele i duszpasterze nie odmówiliby również, za wstawieniem się do nich leśników, w ochronie mrówki, swego moralnego wpływu na lud wiejski.

Sylwan.

Kto silniejszy, dwa woły czy 30 ludzi? W Auerbach koło Passau, gdzie jest wielu ludzi rosłych i tęgich siłaczy, postanowiono wypróbować siłę ludzi a wołów. Dzień próby był dniem uroczystym. Domy i miejsce zapasów przystrojono chorągiewkami i wieńcami. Co żyło we wsi i w okolicy pośpieszyło na to ciekawe widowisko. Na dany znak wprowadzono woły na arenę. Trzydziestu mężów ujęło linę umocowaną do jarzma i rozpoczęło się mocowanie. Ludzie zwyciężyli. Złośliwi twierdzą, że w tym ważnym wypadku woły odegrały rolę rozumniejszych i ustąpiły ludziom.

Dzikiego kota upolowały psy gończe w Kadłubiskach. Kot stosunkowo niezwykłej wielkości, był maści ciemno-siwej z brudno-żółtemi pręgami i ogonem cokolwiek mniejszym niż u lisa. Rzadki ten egzemplarz ma być wypchany.

Aresztowanie kota. Pod Rownem w Królestwie zmarł stary kawaler, obywatel miejscowy. W myśl przepisów obowiązujących, mieszkanie opieczętowano aż do decyzyi sądu. Nazajutrz przeraźliwe miauczenie zwiastowało, że znajduje się w lokalu kot. Właścicielka biednego zwierzęcia, nie mogąc uzyskać na miejscu oderwania pieczęci, telegrafowała do siedliska władzy. Przeprowadzenie procedury wypuszczenia kota, kosztowało ją do 80 rubli. Towarzystwo opieki nad zwierzętami przesłało jej podziękowanie za ten czyn chwalebny.

Historyczna gołębica pocztowa. W ogrodzie aklimatyzacyjnym w Paryżu znajduje się gołębica, którą posiadał pewien Paryżanin mieszkający przy bulwarze Clichy. Kiedy Niemcy oblęgali Paryż, wzięto ją na balon, aby przez nię przesłać wiadomości z placu bitwy do Paryża. Lecz balon i gołąb dostał się do rąk Prusaków. Następca tronu darował gołębicę swej córce i chowano ją w Berlinie. Po dwu latach otworzono z niebaczności drzwi, a gołębica uleciała i wprost przybyła do Paryża, do dawnego swego pana, który ją darował wojskowemu zakładowi hodowli gołębi pocztowych.

Pod naciskiem głodu. Dla zwierzyny, a szczególniej dla kuropatw, tegoroczna zima była zabójczą. Z powodu głębokich śniegów ptactwo przylatywało aż na podwórza rolników, którzy sypali umyślnie ziarno. P. H., zamieszkały pod Sękocinem, dał przytułek pięciuset kuropatwom, które z nadejściem ciepła wypuszczone zostały na wolność. Jedyny to sposób uratowania kuropatw od niechybnej głodowej śmierci.

Karp 268-letni. Rybacy berlińscy złowili niedawno w Sprei karpia, który u dolnej szczęki miał pierścień złoty z wyrytym na nim napisem. Całego napisu odczytać nie było można, gdyż zatarł się z biegiem czasu. Tylko głębiej wyryty rok 1618 i miejscowość Haselhorst, w której go do wody wpuszczono, dały się jeszcze dokładnie odczytać. Karp ten ma zatem 268 lat, waży 36 funtów, ma metr długości a 78 ctm. objętości. Rybę tę utrzymują żywą i każdemu pokazują.

Pies deputowanego Pirko był przedmiotem debaty parlamentarnej. Deputowany Pirko zrobił wycieczkę pieszo do St. Pölten. Pies jego wydarł się z domu i dobiegł pana swego. Nie wiedząc jednak, że w St. Pölten istnieje przymus kagańcowy, nie ubrał się na drogę według przepisu. To tak zgorszyło żandarma, który asystował przy obławie psów, że doniósł o tem tamtejszemu sądowi, który odniósł się do Rady Państwa o pozwolenie wytoczenia śledztwa deputowanemu p. Pirko. Referent Foregger wniósł tę sprawę z wnioskiem komisyi na zezwolenie. Deputowany Lienbacher sprzeciwił się temu mówiąc, że kontumacya psów nie może wykraczać w kontumacyę deputowanych. Gdy za deputowanym wybiegnie wbrew jego woli pies bez kagańca, nie należy dla takiego bzdurstwa pozbawiać deputowanego na czas dłuższy możności spełniania swego obowiązku jako deputowanego, który właśnie w tym czasie może oddać krajowi i państwu ważne usługi. Przy głosowaniu wniosek komisyi upadł.

Wyprawa na szarańcze. Z końcem Marca pojawiły się w Bagdadzie takie masy szarańczy, że całe żniwo zdawało się być zagrożonem. Gubernator miasta wydał więc rozkaz, żeby wszyscy mieszkańcy od 7-letnich dzieci począwszy, bez różnicy płci codziennie rano wychodzili z miasta na szarańcze i to pod zagrożeniem surowych kar. Wieczorem każdy oddać musiał najmniej 2 i pół kgr. „trupów“.

Nowy wynalazek. Mechanik p. Filip J., zamieszkały we Włocławku wynalazł mechanizm, mający ułatwić ruszanie z miejsca wagonów kolei konnej. Przyrząd ten ma zmniejszać siłę oporu o trzy czwarte. Pan J. wykończył odpowiedni model i przedstawia go obecnie zarządowi fabryki Lilpop i Rau w Warszawie z zamiarem, aby fabryka ta zrobiła cały przyrząd normalnej wielkości, z którym możnaby dokonać próby z wagonami kolei konnej.

Słoniowa kość staje się coraz rzadszą, tak że jej kiedyś zupełnie zabraknie. Słoniów coraz więcej ubywa, gdyż ich dla drogocennych zębów bardzo prześladują. Od roku 1879 do 1883 wywieziono z samej Afryki 248.000 klgr. kości słoniowej w wartości 22 milionów franków. Ażeby otrzymać taką ilość, musiano ubić rocznie 65.000 słoniów. Cywilizacya niszczy wszystkie wielkie zwierzęta. Także i wieloryby z biegiem czasu znikną.

Pióra strusie. Z Tripolidy donoszą, że w tamtejszych składach złożono za 3 miliony fr. piór strusich, skutkiem czego modny ten artykuł toaletowy spadł znacznie w cenie. Mieszkańcy Sudanu, na wiadomość, że skutkiem wojny między Anglikami a Mahdistami ustanie w zupełności handel piór strusich przez Egipt, zabrali się z wielką

gorliwością do polowania na strusie, skutkiem czego targ został tym artykułem zalany.

Przeciw jednokonnym wozom tramwaju w Wiedniu wniósł na posiedzeniu rady dnia 14 Maja radny Kleyhom interpelacyę do burmistrza: czy niepraktyczne i nielubione te wagony będą już raz zniesione i co burmistrz uczynić zamierza, aby takowe natychmiast z użytku wycofane zostały? Dalej zapytuje ten radny, czy burmistrz zarządził dochodzenie, czy Tow. tramwajowe posiada przepisaną liczbę wagonów i czy takowe są w używaniu, wreszcie czy częste kontrolowanie jadących tramwajem jest koniecznem? Burmistrz odpowiedział, że co do usunięcia wagonów jednokonnych rozpoczęto dochodzenia w namiestnictwie i że znacznej redukcyi tych wagonów spodziewać się należy.

Wytrucie ryb. Dnia 23 b. m. widziano w „Młynówce“ odnodze Prutu, płynącej przez Zabłotów i przedmieście „Dyniszcze“ ogromną masę pływających po powierzchni wody ryb zatrutych. Zatruli je chłopcy pewnego włościanina i wyłapywali przez noc całą, a rano mnóstwo jeszcze ryb nieżywych pokrywało wybrzeże na długiej bardzo przestrzeni. Zawiadomiony o tem wójt z Dyniszcz przez pewnego urzędnika kiwnął tylko lekceważąco głową. Mimo ponowionego, na przedstawienie Tow. ochrony zwierząt w r. 1882 zakazu, przez c. k. Namiestnictwo i wydanego w tym celu okólnika do wszystkich c. k. Starostw, sprzedają żydzi chłopom w Zabłotowie i w wielu innych miejscach rybią trutkę (*Cocels-Körner*) publicznie.

Od opłaty gminnej od psa za rok 1886 uwolniony został Juliusz Góra zarobnik dzienny mieszkający przy ulicy krzyżowej.

Sprostowanie.

W nrze 3 „Miesięcznika“ na str. 46 przytoczyliśmy mylnie, jakoby okólnik Starostwa w Rzeszowie do gmin, zalecający podkuwanie koni i zabraniający podskubywania gęsi w sposób dotychczas praktykowany, wywołał przedstawienie Zwierzchności gmin w Rzeszowie i Strzyżowie. Na żądanie Wydziału filii Tow. w Rzeszowie jesteśmy w tem miłem położeniu sprostować to doniesienie w ten sposób, że Magistraty w Rzeszowie i Strzyżowie nietylko, że nie protestowały przeciw powyższemu rozporządzeniu, lecz owszem popierają w tym względzie dążności Towarzystwa, a tylko niektóre Zwierzchności gmin wiejskich żaliły się na energiczne zastósowanie tego okólnika przez magistraty w Rzeszowie i Strzyżowie.

Wskutek owych zażaleń, Starostwo Rzeszowskie wydało nowy okólnik z 22. Marca b. r., l. 5519, którym zgodnie z opinią Wydziału filii rzeszowskiej, dozwoliło małych ulg w podkuwaniu koni i podskubywaniu gęsi, nie naruszając istoty rzeczy. Mianowicie dozwolono jadącym bez ciężaru i na mniejsze przestrzenie podkuwania tylko przednich kopyt, utrzymując zresztą nakaz kucia wszystkich czterech nóg w razie jazdy na dalsze przestrzenie lub z ciężarami. — Podskubywania bez obnażania całkowitego gęsi, dozwolono jedynie w porze letniej.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Bayiego.